

# Rygor i namiętność

Adam Hanuszkiewicz dał w Teatrze Małym przedstawienie piękne, „Fedra” Racine'a, ukazując wielkiego poeetę, który był równocześnie dziedzicem myśli uniwersalnej, helleńskich mitów, skarbow Eurypidesa oraz Seneki — i odkrywca nowych lądów. Poeta wspomina w przedmowie, co przejął od greckiego poprzednika, a co przekształcił, dodał. Myślę, że pojęcie tragicznego losu, siłę rwących namiętności, wzbogacił o dwie wartości.

Pierwszą z nich stanowi kontrast między dyscypliną wiersza, a — tajemną lub jawną — siłą uczuć. Wydawałoby się, że wiry pragnień rozbiją ów rygor albo mu zagrozą. Tymczasem — właśnie owa pozorna sprzeczność stanowi jeden z największych uroków tragedii.

Wartość druga ściśle się wiąże z pierwszą. Niektóre postacie utworu są w najwyższym stopniu wrażliwe na wymagania moralne. Niemal każde ich uczucie zabarwia się niepokojem. W przedmowie wspomina Racine, że nie chciał swego Hipolita pozostawić bohaterem bez skazy; z tego właśnie powodu kazał mu kochać Arycję, dziewczkę wrogiego rodu. Namiętność ta, na pozór czysta, nabiera więc posmaku rodzinnej zdrady.

Przedstawienie reżyserowane przez Hanuszkiewicza, jest wierne duchowi utworu. Przestrzeń sceniczna została ukształtowana przez scenografkę, Zofię de Ines Lewczuk, przy pomocy podestów, łagodnie uniesionych w górę, zakończonych dwoma wejściami. Daje to wrażenie wielkości, i — zarazem — jasności. Kostiumy pięknie lśnią w świetle reflektorów. Miarą ich działania jest finał. Dyskretne tło muzyczne jest znakomicie wybrane. Pięćoaktową tragedię dzieli reżyser na dwie części. W pierwszej brzmi wiersz Racine'a, ujęty w karby dyscypliny. Od początku części drugiej gesty i ruchy aktorów nadają akcji coraz gorętszą dynamikę. Zagadnienie, jak uwolnić utwory Racine'a od nadmiaru statyczności, widocznej w pewnych spektaklach, nieraz bywało rozważane. Dyrektor Komedii Francuskiej, a potem Szkoły Teatralnej, krytyk i teoretyk, Touchard, poświęcił tej sprawie wymowne ustępy swych książek.

Myślę, że propozycje naszego inscenizatora zasługują na uwagę. Wierny rytmowi i melodii wiersza, ideom powściągliwości i dyscypliny, pozwala jednak narastać uczuciom, akcentuje ich, coraz gwałtowniejsze, napięcie. Zaznacza się to i tempem mówienia wiersza. W pewnym momencie pełen gniewu, szalony dumą i zazdrością król Tezeusz rzuca na ziemię swego syna.

Rolę Fedry gra Zofia Kucówna. Misternie i finezyjnie rzeźbi każde słowo, rozkoszując się frazą, uwypukla piękno mowy. Jest pełna dostojeństwa. Urodzona królowa, lecz bez jednej nadmiernej nuty! Wspinała rozwija scenę zazdrości. Zazna-

cza się gra tału i rozpacz. Wydawałoby się królowej, że przeszkody stawiane przez los, wyznaczają już ostateczną granicę bólu. Nagle wyrasta inna, żywa i dotkliwa sprawa: zwycięska rywalka. Upokorzenie mnoży poczucie beznadziejności. Wydobycie i zaznaczenie wszelkich odcieni uczuć, przy zachowaniu stylu i formy, każe uznać rolę Kucówny za niezwykłą.

Drugim osiągnięciem aktorskim jest Tezeusz, grany przez Henryka Machalicę. Rola niełatwa! Jedną z nielicznych postaci utworu, które działają bez zahamowań, instynktownie. Doskonale opanowanie sztuki mówienia wierszem, swoboda, wyrazistość, jakie daje Machalica, zapewniają bogactwo wrażeń.

Bronisława Gerson-Dobrowolska jest Enoną, powiernicą Fedry, ślepo do niej przywiązana, wszystko dla niej ryzykująca; w zamian otrzymuje zapłatę tragiczną: wypędzenie, prowadzące do samobójstwa.

Pracując chętnie z młodymi, dyr. Hanuszkiewicz przewidział dwóch Hipolitów i dwie Arycje. Oglądałem Waldemara Kownackiego, zrazu nieco „surowego”. Rozgrywa się w miarę rozwoju wydarzeń. Arycją była Grażyna Szapołowska. Być może, iż typ jej urody nie jest idealnie „grecki”, niemniej opanowanie rytmu budzi uznanie.

W epizodach występują: Aleksandra Zawieruszancka, Anna Wróblówna i Adam Hanuszkiewicz.

Teatr Mały gra utwór w nowym przekładzie, zamówionym u Artura Międzyrzeckiego. Tuż przed spektaklem przeczytałem zarówno oryginał, jak i dawne tłumaczenie Boya. Autor „Znasz-li ten kraj?” szukał, tuż przed wojną, nowej formy dla transkrypcji Racine'a; przekładał „Brytanika” prozą poetycką. Międzyrzecki poszedł inną drogą. Podobnie jak Boy przekładał za młodu „Fedrę” trzynastogłoskowcem bliskim oryginałowi, nowy tłumacz szukał rytmu precyzyjnego, kadencji regularnej. Powstała wersja gładka a śmiała, delikatna i bogata.

Dzięki temu spektaklowi, nasza tradycja Rasynowska została wzbogacona. Jest to tradycja, sięgająca dawnych i nowszych czasów, Ledóchowskiej i Hofmanowej, Jaroszewskiej i Eichlerówny, Frycza i Horzycy.